№ 45—46. WARSZAWA, 13 LISTOPADA 1921 R. ROK II (VIII).



TYGODNIK WYCHOWAWCZY, SPOŁECZNY, OSWIATOWY I LITERACKI.

Pod hasłem: BÓG—OJCZYZNA—CNOTA—NAUKA—PRACA.

Listopad w roku 1918.

Pierwsze dni listopada roku 1918 pozostaną zapisane niezatartemi zgłoskami w pamięci całych pokoleń polskich.

Wszak pamiętacie owe radosne chwile, kiedy z zawieruchy wojennej poczęła się wyłaniać Polska prawdziwie wolna i niepodległa.

Październik tego pamiętnego roku przyniósł całkowitą klęskę państw centralnych. Austrja, ów zlepek państwowy pod rządami Habsburgów, złożony z wielu krajów o odrębnej historji i różnych narodowościach, pierwsza zaczęła się rozpadać na jej naturalne części. Uniezależniają się całkowicie Węgrzy, ogłaszają swą niepodległość Czesi, a południowi Słowianie jednoczą się w samodzielne państwo. W krajach niemieckich Austrji wybuchła rewolucja, która zmiata cesarza Karola; Austrja niemiecka ogłasza się republiką.

Przeto i dzielnica Polski pozostająca pod rządami Austrji od czasu rozbiorów, jako i część Królestwa okupowana przez armję austrjacką, zrzucają w pierwszych dniach listopada jarzmo swej zależności i ogłaszają swe zjednoczenie z innemi dzielnicami niepodległego państwa.

Jednak czynom wyzwoleńczym Polski towarzyszył z początku bezrząd, rozprzężenie wszelkiej władzy i wrzenie o charakterze rewolucyjnym, którego podkładem było rozpadanie się armji austrjackiej. Stosunkowo najwcześniej uporządkowano stosunki w Małopolsce, władzę objęła Komisja Likwidacyjna, skwapliwie wyczekująca na chwilę podporządkowania się naczelnemu rządowi polskiemu, którego utworzenia w Warszawie lada dzień się spodziewano. W wyswo-

bodzonej okupacji austrjackiej powstaje w Lublinie, w nocy z 7 na 8 listopada rząd Polskiej Republiki Ludowej. Tworzą go przedstawiciele robotników i ludu wiejskiego. Rząd ten ogłosił detronizację z woli ludu Rady Regencyjnej. Manifest jego zapowiadał zwołanie Sejmu ustawodawczego, na który miano wnieść reformy społeczne, jak: 8-godzinny dzień pracy, stopniowe uspołecznienie fabryk wielkich i kopalń, oddanie ziemi ludowi rolnemu. Do udziału w budowaniu Polski wzywał ten manifest szerokie masy ludowe w następujących słowach:

„Robotnicy, włościanie i żołnierze polscy! Nad skrwawioną i umęczoną ludzkością wschodzi zorza pokoju i wolności. W gruzy walą się rządy militarnego ucisku i społecznego wyzysku mas pracujących. Wszędzie lud dochodzi do władzy. I nie zaświta lepsza dola nad narodem polskim, jeżeli rdzeń i olbrzymia jego większość — lud pracujący, nie ujmie w swoje ręce budowy podwalin naszego życia". Rząd lubelski nie uzyskał powszechnego uznania. Rozpoczęły się wichrzenia szeroko rozgałęzione. Jednak zmysł ładu i chęć budowania państwa polskiego wkrótce wzięły górę, przemogły warcholskie porachunki partyjne. Do uporządkowania stosunków przyczyniła się likwidacja okupacji niemieckiej. W dniu 6 listopada Niemcy składają broń. To powoduje w Niemczech rewolucję, wypędzenie cesarza i rządy republikańskie. Ten ruch opanowuje również armję niemiecką w Polsce. Naród polski rozbraja wszechwładnych do niedawna panów. Równocześnie przybywa do Warszawy Piłsudski, uwolniony z Magdeburga przez rewolucję niemiecką. Kończą się rządy Rady Regencyjnej, która składa najwyższą władzę w ręce Piłsudskiego.

Wtedy koło jego osoby jednoczą się wszystkie usiłowania, zmierzające do natychmiastowego zaprowadzenia ładu i budowania państwa od podstaw.

Utworzenie pierwszego rządu polskiego powierza Naczelnik państwa A. Moraczewskiemu. Rząd ten złożony z przedstawicieli ludu i radykalnej inteligencji niezwłocznie powstaje i zakłada pierwsze podwaliny pod gmach Rzeczypospolitej. Nie mógł on utrwalić swej władzy należycie na całym obszarze Polski, ale spełnił tę zasługę wobec narodu, że uchronił Polskę od rewolucji społecznej i zapewnił jej formę praworządnych urządzeń przez spieszne przygotowanie ordynacji wyborczej do Sejmu polskiego i wczesne rozpisanie wyborów.

I te zasługi przypisze zapewne historja wszystkiem tym, którzy w listopadzie r. 1918 w imię dobra Polski odrodzonej, wśród wielkich przeszkód, skierowali państwo budujące się na drogę wypróbowaną w ogniu wiekowego doświadczenia na zachodzie Europy, to jest na drogę ustroju demokratycznego i parlamentarnego.

Lud w poezji polskiej.

A. Mickiewicz—inne utwory.

Jak już powyżej wspominaliśmy, Mickiewicz w swojej późniejszej twórczości znacznie mniej w porównaniu z wcześniejszą, uwzględnił pierwiastek ludowy. Jednakże ślady zainteresowania się ludem w pewnej mierze widzimy jeszcze i w dalszych dziełach Mickiewicza. W czasie pobytu swego w Rosji poeta pisze „Konrada Wallenroda", utwór osnuty na tle walki Litwinów z Niemcami i zemsty pewnego Litwina, który zostaje mistrzem krzyżackim, aby później zdradziecko wciągnąć zakon krzyżacki do niepomyślnej wojny z Litwinami. Całość tego poematu ma niewiele wspólnego z ludem, widzimy jednak uwzględnienie pierwiastków ludowych w t. zw. „Pieśni Wajdeloty *), śpiewanej w celu pobudzenia Konrada Wallenroda do czynu. Pieśń

*) . Wajdelota — ofiarnik, wróżbita litewski.

rozpoczyna się od obrazu przedstawiającego zgodnie z tradycją ludową morową zarazę pod postacią dziewicy ze skrwawioną chustą:

„Kiedy zaraza Litwę ma uderzyć,
Jej przyjście wieszcza odgadnie [źrenica,
Bo jeśli słuszna wajdelotom wie- [rzyć,
Nieraz na pustych cmentarzach [i błoniach
Staje widomie morowa dziewica,
W bieliźnie, z wiankiem ogni- [stym na skroniach,
Czołem przenosi białowieskie [drzewa,
A w ręku chustką skrwawioną [powiewa.
Strażnicy zamków oczy pod hełm [kryją,
A psy wieśniaków, zarywszy pysk [w ziemi
Kopią, śmierć wietrzą i okrop- [nie wyją,
Dziewica stąpa kroki złowiesz- [czemi,
Na sioła, zamki i bogate miasta,
A ile razy krwawą chustką [skinie,
Tyle pałaców zmieni się w pu- [stynie,
Gdzie nogą stąpi, świeży grob [wyrasta."

Zarówno wyobrażenie owej dziewicy, jaki i inne szczegóły np. wycie psów odpowiadają pojeciom ludowym. Po tym obrazie Mickiewicz przechodzi do wspaniałego omówienia poezji ludowej:

„O wieści gminna! Ty arko przy- [mierza
Między dawnemi a młodszemi [laty!
W tobie lud składa broń swego [rycerza,
Swych myśli przędzę i swych [uczuć kwiaty".

Mickiewicz stwierdza, że w chwilach ciężkich dla narodu pieśń ludowa zostaje jakby strażniczką dawnej chwały:

„O pieśni gminna, ty stoisz na [straży
Narodowego pamiątek kościoła
Z archanielskiemi skrzydłami i [głosem...
Ty czasem dzierżysz i miecz [archanioła"...

Pieśni zniszczyć nie można—pozostaje ona zawsze, aby obiegać tłum ludzi, karmić ich żalem i poić nadzieją. Często, gdy

„...Kmieć stuletni
Trącając kości żelazem oraczem,
Stanął i zagrał na wierzbowej [fletni
Pacierz umarłych"...

Słuchającemu wydawało się, że widzi powstające znowu z ruin wspaniałe gmachy i zmartwychwstałych dawnych bohaterów. Cała pieśń kończy się pragnieniem, aby kiedy ludzi

„...piosnka ojczysta poruszy
Uczuli w sobie dawne serca [bicie,
Uczuli w sobie dawną wielkość [duszy

I chwilę jedną tak górnie prze-
[żyli,
Jak ich przodkowie niegdyś ca-
[łe życie".

W dalszej, t. j. trzeciej części „Dziadów", pisanej już po powstaniu 1830 i 1831 r., w której zajmuje się poeta głównie sprawą losu Polski i jej zmartwychwstania, mało jest pierwiastków ludowych. W jednym tylko urywku, gdzie bohater utworu, Konrad, porównywa swoją pieśń zemsty z upiorem żądającym krwi, widzimy echo podań ludowych o upiorze, który się poi krwią ludzką.

Uwzględnienie twórczości ludowej widzimy również w jednej z bajek Mickiewicza a mianowicie: „Golono, strzyżono", gdzie sprzeczka żony z mężem o to, czy pies jest ogolony czy strzyżony, przypomina podobne opowiadania ludowe.

Największy swój utwór, epopeję p. t. „Pan Tadeusz", poświęcił Mickiewicz zobrazowaniu życia szlachty polskiej, którą przedstawił bardzo wszechstronnie, uwzględniając zarówno szlachtę zamożną—ziemiaństwo, jak i ubogą szlachę zaściankową. Życie zewnętrzne szlachty zagonowej nie wiele różniło się od życia włościan, jednakże nie można tych obrazów uważać za przedstawienie doli ludu, ponieważ szlachta ta starała się zawsze wyróżniać od chłopstwa.

„...siermięgi
Nie noszą, lecz kapoty białe w
[czarne pręgi,
A w niedzielę kontusze. Strój
[także szlachcianek
Najuboższych różni się od chłop-
[skich katanek".

Jak ubiorem, tak samo i zwyczajami i sposobem życia wyodrębniała się ta warstwa z pośród ludu wiejskiego. Nie opisując wprost życia włościan, podał jednakże Mickiewicz pewne szczegóły, jak np. zbieranie się w niedzielę w karczmie, gdzie:

„...Koło każdej ściany
Ciągnie się wielonożny stół wą-
[ski, drewniany,
Przy nim stołki, choć niższe, po-
[dobne do stołu,
Jako dzieci do ojca. Na stoł-
[kach dokoła
Siedziały chłopy, chłopki, tudzież
[szlachta drobna"...

i odezwanie się chłopa w czasie rozmowy, którą prowadził ksiądz Robak ze szlachtą o nadużyciach Moskali:

„Oj dobrodzieju — chłopek oz-
[wał się z pokorą,
Pokłoniwszy się księdzu i skro-
[biąc się w głowę —
Już to szlachcie, to jeszcze bie-
[da przez połowę,
Lecz nas drą jak na łyka"...

Kiedyindziej daje znów Mickiewicz bardzo barwny i pełen uroku obraz ludu zebranego na mszy:

„Wyszła msza. Nie obejmie świą-
[tynia maleńka
Całego zgromadzenia: lud na
[trawie klęka;
Patrząc na drzwi kaplicy, odkry-
[wają głowy.
Włos litewskiego ludu biały al-
[bo płowy
Pozłacał się jako łan dojrzałego
[żyta;
Gdzieniegdzie kraśna główka
[dziewicza wykwita,
Ubrana w świeże kwiaty, albo
[w pawie oczy
I wstęgi rozplecione, ozdoby
[warkoczy,
Wśród głów męskich, jak w zbo-
[żu bławat i kąkole.
Klęczący różnobarwny tłum po-
[krywa pole,
A na głos dzwonka, niby na
[wiatru powianie,
Chylą się wszystkie głowy, jak
[kłosy na łanie.
Wieśniaczki dziś na ołtarz Mat-
[ki Zbawiciela
Niosą pierwszy dar wiosny, świe-
[że snopki ziela;
Wszystko wkoło ubrane w bu-
[kiety i wianki,
Ołtarz, obraz, a nawet dzwonni-
[ca i ganki".

Czasem znowu poeta wspomina o różnych pieśniach ludowych, jak np. o żołnierzu—tułaczu, o panu Cybulskim, który żonę przegrał w karty, o grzybach. Widzimy więc tutaj, po-

mimo głównego zainteresowania się przez autora szlachtą, ślady poprzednio silniej występujących pierwiastków ludowych.

Z „Panem Tadeuszem“ kończy się działalność Mickiewicza na polu literackim; w późniejszem swojem życiu występował on natomiast nieraz jako działacz polityczny i wówczas również nie zapomniał o sprawie ludowej, jak o tem świadczy artykuł p. t. „Chłopi“, umieszczony w r. 1849 w wydawanem po francusku piśmie „Trybuna ludów“.

Jeżelibyśmy teraz chcieli streścić znaczenie Mickiewicza w zakresie uwzględniania ludu w poezji, to musielibyśmy jeszcze raz podkreślić, iż Mickiewicz pierwszy nietylko opisał życie zewnętrzne ludu, ale sięgnął również do skarbnicy duchowego życia ludu—do jego pieśni, podań i wierzeń. W tem też tkwi nieśmiertelna zasługa wielkiego poety.

Eug. Zdrojewski.

Władysław Orkan.

Z pośród żyjącej drużyny naszych poetów i pisarzy, obok Kasprowicza, dla nas dzieci ludu rolnego niezmiernie bliski i duchem pokrewny jest Władysław Orkan, poeta niedoli wieśniaczej, artysta z Bożej łaski z pod strzechy góralskiej, zapatrzony w pokorze zachwytliwej w grozę czarodziejską Tatr niebosiężnych. Choć widzi on cuda podhalańskiej przyrody, z lubością ślizgając wzrokiem po ociemnionych lasami zboczach gór lub śniegiem osrebrzonych wierzchołkach skał, choć słyszy podmuchy burz i wichrów halnych, pełnych grozy tajemniczej i chwyta poszumy spienionych wodospadowi rzek, a wreszcie choć wdycha świeżość powietrza przeczystego tak jak nigdzie, jednakże Orkan mało na to zwraca uwagi, gdyż czuje, że poza temi cudami przyrody są przedewszystkiem *ludzie*, którym jest zimno, głodno, nędzarnie, których niedola tłumi i nadgryza.

Chociaż poeta przybrał sobie tak huczną, tak nad światy lecącą wzwyż nazwę Orkan (właściwe bowiem jego nazwisko Smreczyński), jednakże jego dusza wrosła, związała się korzeniami najsilniejszych uczuć, podobnie jak dąb wyniosły, ze swą ziemią rodzinną, ze wsią, gdzie się urodził i wyrósł; ona jest mu światem, jego harfą, na której piórem twórczości wygrywa pieśń niedoli ludu krewniaczego, bierze w swą pierś jego bóle i z całą szczerością i prostotą wypowiada je przed światem, aby poznali wszyscy, co ten lud myśli i czuje:

„Ukochałem lud biedny nad [miarę —
Bom się jego pieśnią wykołysał...
Ukochałem zwyczaje i gwarę —
Które, dziecko, z piersi jegom [wyssał“ —

powiada w jednej z młodzieńczych piosenek i zaraz tłumaczy, co go właściwie wiąże najsilniej z ludem:

„Co mię wiąże z ludem jeszcze [szczerzej,
Powiem—choć mi wielu wiary [nie da:
To *niedola*, która w nim się sze-[rzy —
Oto wspólna towarzyszka—bie-[da...

Choć wykształcenie roztworzyło przed Orkanem na oścież podwoje wielkiego świata cywilizacji, choć przewędrował zachodnią Europę, widział kraje niemieckie, błąkał się po Szwajcarji, aliści nie wywarły one na niego wrażenia, nie zachwyciły zbytnio, nie przyciągnęły ku sobie. Wrócił zmęczony z wędrówek po wielkich miastach z tęsknicą do swej ukochanej Poręby, gdzie dusza jego nabiera mocy i hartu. Jeśli wyfrunie czasami, jak orzeł z gniazda, ku miastom, to natychmiast powraca z bezgranicznem przywiązaniem do swego osiedla. Nie jest on jakimś chłopomanem, entuzjastą zapalnym, umie bowiem wiernie oceniać wady i zalety ludu, umie nawet skarcić surowo i bezlitośnie to, co jest złe i podłe, ale czyni to z miłością i z wiarą, że

serce ludu polskiego w gruncie rzeczy jest szczere, tęskniące do uszlachetnienia i podniosłości, trzeba jeno, aby otrząsnęło się z jarzma ciemnoty i biedy, o której skutkach poeta z boleścią smutku żałośnego powiada, zwracając się do ziemi małourodzajnej, skalistej:

„Tysiące karmi twój niewdzięczny plon —
Lecz mowa ich jest nieustannem łkaniem,
Żywot każdego powolnem konaniem,
A życie wszystkich — jeden cichy zgon".

Z jego pieśni i opowiadań przebija bolesne zasmucenie, lecz nie jest ono bezczynem, beznadziejnem, o nie! Orkan uczy ludzi poważnie zastanawiać się nad życiem, nawołuje do pracy i czynu ofiarnego, aby odegnać od ludzi trapiącą rozpacz i niedolę a napełnić ich serca rozradowaniem słonecznem, zaś krwawy ból nieporadności zastąpić pieśnią szczęścia weselnego w tym celu, aby nareszcie ludzie mogli się miłować szczerze i otwarcie.

Ten wielki artysta niedoli ludowej rozżagwia w sercach czytelników uczucia szlachetności, ukazuje im otchłanie, gdzie z braku ratunku wiele istot ludzkich ginie bezpowrotnie. Dlatego też stara się obudzić sumienia ludzi i jak dzwon pożarny przyzywa na ratunek, na pomoc cierpiącym nie za swoje winy.

Z jego utworów jak: „Nad urwiskiem", „Komornicy" przeziera cały świat życia góralskiego, zakuty w drogie dźwięki gwary podgórskiej, którą, znając gruntownie, zachowuje z całą ścisłością i dokładnością porównań i zwrotów. Jego język dźwięczy jak smutne zawodzenia pieśni góralskiej, gdyż poeta, zniżając się do pojęć ludu, wykrzesuje z jego gwary piękno oryginalne, mało znane i tem samem oddaje cześć mowie swych rodzicieli.

W jednym z utworów poetyckich p. t. „Drzewiej" ukazuje po raz pierwszy przepotężną siłę dzikiej natury, z którą człowiek pierwotności zmaga się zaciekle, nieustępliwie, pomimo że z nią żyje i ją kocha. W tym utworze dźwięczy prastara mowa naszych ojców, a tak pięknie i podniośle, że człowiek z zachwytem poznaje jak cudną jest nasza mowa polska.

Mało dostrzegalne a tak prawdziwe uczucia ludu polskiego wypowiada poeta w jednem z opowiadań p. t. „Pogrzeb", ukazując gromadę wioskową u łoża umierającego, potem przy trumnie w kościele i na cmentarzu, gdzie nad świeżą mogiłką płyną pieśni rzewliwe smutku żałobnego. Posłuchajcie, co mówi Orkan:

„Prawdziwą boleść ludu tylko na cmentarzu można zobaczyć. W furcie cmentarnej zbywa on się ziemskich namiętności — i te prawdziwe skarby pięknej duszy jego otwierają się na widok grobów rzewnością nieopisaną, smutkiem prawdziwym i płyną w żałobnych melodjach na świat z cmentarza... Zawzięty chłop, gdy na cmentarz wejdzie, gotów darować wszystko największemu wrogowi... Tu się odbija prawdziwa jego wiara: uczucie...

Piszę to, com widział i słyszał. Dzieckiem jeszcze wypłakałem duszę przy cmentarnych śpiewach ludowych. I nie żal mi smutku owego... Kto chce lud poznać—niech idzie słuchać jego nagrobnych pieśni"...

Czyż tak nie jest? Czy dusza ludu pracującego w ziemi i na ziemi nie występuje z całą pełnią swych uczuć religijnych przed progiem wieczności? Tak czuć i tworzyć może jedynie poeta—kość z kości, krew z krwi ludu pracującego, który, znając i kochając swe osiedle rodzinne, tworzy dzieła niezniszczalne, a sercu polskiemu najdroższe.

Antoni Langer.

„Zjazd wzywa Koła do regularnego wpłacania należnych składek do Okr. i Centr. Zw. Młodzieży Wiejskiej, abyśmy ku naszym celom i naszym ideałom dźwigali się własną pracą i własnemi środkami."

(Uchwała ostatniego Zjazdu delegatów Kół Młodzieży Wiejskiej, z d. 11 i 12 czerwca 1921 r.).

KLAUDJUSZ FARRÈRE.

Żona i matka żołnierza.*)

Miała zaledwie siedem lat, a już wykazała swoje powołanie, które oparte było na odwadze niecofającej się przed niczem. Raz na chodniku ulicznym ogryzał jakiś piesek kość. Wtem nadbiegł duży buldog, pogryzł małego i wydarł mu smaczny kąsek. Ale niestety przeliczył się, nie zauważył bowiem sąsiada, a raczej sąsiadeczki. Dziecko podeszło, śmiało ujęło napastnika za ucho, odrzuciło go w tył mocno, odebrało kość i zaniosło ją pieskowi skrzywdzonemu, poczem, odważnie patrząc niebezpieczeństwu w oczy, stanęło między małym psem a dużym. Ten był tak oszołomiony nagłym wymiarem sprawiedliwości, iż nie zaprotestował, przynajmniej narazie. Walka została wygrana.

Zato dalszy ciąg wypadł gorzej. Buldog rozwścieczony, szybko opamiętał się, skoczył i—wbił kły w maleńką, pulchną rączkę dziecka. Krew popłynęła obficie, rozlewając się na chodniku w dużą czerwoną kałużę. Wprawdzie dziecko (siedmioletnie!) krzyknęło, — lecz nie cofnęło się, nie ustąpiło ani na krok! Zasłania sobą małego psa dotąd, póki nie dopadli starsi z kijem i nie odpędzili złośliwego buldoga. Mężna dziewczynka...

Oto jej pierwszy występ piękny. Nikt też nie zdziwił się zbytnio, kiedy po dwunastu czy piętnastu latach poślubiła żołnierza. Prawdziwego, z linji. Zawsze słuchała swego powołania.

On był kapitanem piechoty kolonjalnej **). Znaliśmy się bardzo blisko. Zaraz po ożenieniu się wywiózł żonę dalej, niżby kto mógł sobie wyobrazić, gdzieś do Gabonu, czy do Senegalu. Ale to nic jeszcze. Rzecz straszniejsza stała się później, gdy w jednej z bitew odniósł dotkliwą ranę w pachwinę. Żołnierz podźwignął go z pobojowiska i dotransportował ciężko rannego, prawie konającego, do domu.

Chciano, jak zwykle w takich wypadkach, przygotować żonę stopniowo, żeby nie odrazu spadła na nią ta wieść...

— Widzi pani... Mąż jest ranny... ale to nic poważnego... zupełnie lekko...

— Umarł?...

Zaprzeczono żywo.

— Nie! Zresztą go niosą, pani sama zobaczy!

Zobaczyła. Twarz miał żółtą niby z wosku, oczy zamknięte, policzki głęboko zapadłe.

Lekarz uważał za swój obowiązek objaśnić:

— Pani, rana jest za bardzo wysoko... amputacja naprawdę niemożliwa...

Spojrzała twardo:

— Niemożliwa? — nie tracę jednak nadziei! Wolę, żeby mi go pan uratował z obu nogami.

Tak się też stało.

Dalej, po upływie sześciu lat, zdarzyło się jeszcze coś. Mieli oni chłopca silnego i ładnego. I, naturalnie zakochani byli w nim do ostateczności, oboje. Podczas epidemji synek ów zapadł na tyfus.

Nie byle jak. Bardzo ciężko. Wezwali lekarza najlepszego w okolicy.

— Hm!... stan groźny.

— Doktorze,—mówi matka,—zrób pan, co tylko możesz.

Istotnie, zrobił co mógł. To znaczy, jak umiał najlepiej. Nie udało się. Chłopczyk zmagał się z gorączką, było już niby dobrze, znów pogorszyło się, umarł.

— Doktorze, pomimo wszystko — dziękuję. Zrobił pan to, co podobna było zrobić.

Mieli także drugiego synka, młodszego o lat sześć; kto wie, czy to nie ten, opisujący całą historję...

Minęło ileś lat,—ten również zachorował. Jak wówczas u tamtego, tyfus.

*) Z książki pod tytułem: „Czternaście historji o żołnierzach".

**) Wojska francuskie utrzymywane w kolonjach, w Afryce i w Azji.

Matka wezwała lekarza. Tego samego.

Kiedy zwracano jej uwagę:

— Ależ on zabił pani starszego syna.

Odpowiedziała:

— Bóg mi go dał, Bóg mi go odjął. Bóg mi dał i tego. Może więc go nie zabierze. Albowiem miłosierdzie Jego jest bez granic.

Przybył lekarz. Ten sam.

Wyrzekł to samo, co już był mówił kiedyś:

— Hm!... stan groźny.

Chory zmagał się, to lepiej, to gorzej. Lekarz czynił, co mógł, nieustannie jak mógł najlepiej. Chłopak nie umarł.

I matka czuwająca przy nim bez snu przez trzydzieści nocy, bez snu nawet na godzinę, odetchnęła ze szczęścia, ujrzawszy, iż niebezpieczeństwo przestało grozić.

— Bóg mi go dał, Bóg mi zachował. Inny lekarz okazałby może mniej starań...

Lata później przeszły. Umarł mąż. Umarli inni synowie. Pozostała matka i jedno—jedyne dziecko. Ten właśnie, który opisuje tę historję. Matka nie zmieniła się nic a nic. Syn ostatni poszedł za głosem krwi do wojska. Żona żołnierza jest teraz matką żołnierza. Zreszta, to niemal to samo. Wystarczy nie bać się niczego i już..

Pewnego dnia, — miała ona wtedy siedemdziesiątkę, trzymała się wciąż prosto i silnie,—syna jej przydzielono do garnizonu w Brest. Dziwne to miasto, gdzie klatki schodowe we wszystkich domach pozbawione są zupełnie światła, nie korzystają ani z okien w ścianach ani z szyb w dachu. Ciemno tam jak u murzynów w piekle.

Pewnego popołudnia, kiedy syn był na służbie, matka postanowiła iść, według zwyczaju, do kościoła. Modlić się za dziecko. Zawsze modliła się za innych. Za siebie? Po co? Czyż nie byłyby to modlitwy zbyteczne?...

Wybiła, zdaje się, godzina trzecia. Ale również dobrze mogła być trzecia po północy, gdyż na schodach panowały przeraźliwe ciemności. Staruszka otworzyła, wyszła, zamknęła drzwi za sobą i, szukając omackiem poręczy schodów, zrobiła nie więcej nad dwa kroki.

Nagle uderzyła o coś chwiejącego się. Dotknęła tego rękami i momentalnie rozpoznała. Wisielec. Jakiś nędzarz bezrobotny, nie znajdując nic lepszego, przyszedł tu na schody i powiesił się około drzwi. Trzeba trafu, żeby właśnie u tych drzwi...

Łatwo to powiedzieć: dotknęła i rozpoznała. Nie wiem doprawdy, cobyście zrobili, będąc na jej miejscu. I nie wiem, cobym sam zrobił. Lecz ona—nie wahała się. Schyliwszy się nieco, objęła wisielca ramionami, uniosła go, aby w ten sposób zelżał zawiśnięty na szyi sznur, podtrzymała ciężkie już i nieruchome ciało, i teraz dopiero, dopiero teraz, krzyknęła:

— Na pomoc! Do mnie!

Przybiegli. Odczepili wisielca, jeszcze dyszał. Uratowano go—ściślej mówiąc, ona go uratowała. Zapomniałem dodać, że była ona bezprzytomna. Tem niemniej, ofiarowała nieszczęśnikowi wszystkie pieniądze, jakie posiadała, żeby już nie wieszał się, żeby chciał żyć.

Taka ona była zawsze. Mówiłem przecież, że nie lękała się nigdy niczego.

To była żona żołnierza. Matka żołnierza. Czcigodna.

Moja matka...

Z franc. przełożył *W. B.*

Czy koleżanki pracują?

Dawno już poruszoną była w „Naszej Drużynie" sprawa pracy koleżanek. Autorzy artykułów w tej sprawie rzucali myśli, projekty — prosząc, by koleżanki same się wypowiedziały, czego chcą i jak sobie tę pracę wyobrażają. Otóż na tych pytaniach i prośbach skończyło się — żadnego głosu z Kół w tej sprawie. Czemu to przypisać? Ja nazwałbym tę po-

prostu lenistwem. Jeśli mówię nieprawdę — niech mi koleżanki dowiodą, a wówczas ten przykry zarzut odwołam i przeproszę, a przecież nie chcę uwierzyć, że ta pewna niedbałość i poprzestanie na pracy innych cechuje wszystkie koleżanki i znowu próbuję poruszyć tę sprawę i zachęcić koleżanki do głosu. To nie są żarty. Objeżdżając Koła, wszędzie widzi się, że pracują prawie tylko koledzy, a koleżanki zaledwie zdobędą się, by należeć do Koła. W Zarządach spotyka się kolegów, delegatami na różne zjazdy są koledzy, a jeżeli zjawią się koleżanki, to w tak znikomej liczbie, że aż wstyd.

A jednak możnaby poza pracą wspólną w Kole, pracą oświatowo-społeczną stworzyć własne prace.

Koledzy mają Straże ogniowe, sekcje sportowe, a my w tym samym czasie siedzimy bezczynnie. Trudno byłoby w tym krótkim artykule powiedzieć koleżankom, że to i to, tak i tak mają robić. Trudno, bo każda okolica może inne prowadzić prace, a zresztą to nie moje wcale zadanie.

Jeżeli kto pracować chce będzie wiedział, co ma robić. Niech jako przykład posłuży Koło w Franciszkowie pow. Błońskiego, gdzie koleżanki zorganizowały 3-mies. kurs robót ręcznych. Kurs ma obejmować naukę kroju bielizny, szycia i robót włóczkowych. Myślicie może, że na to trzeba nadzwyczajnych rzeczy? Bynajmniej nie. Kierowniczką tego kursu jest jedna z koleżanek, a wszystkie zbierają się co drugi dzień na 3 godziny.

W każdem przecież Kole znajdzie się kilka, czy choćby jedna koleżanka, któraby mogłaby czegoś pożytecznego swoje koleżanki nauczyć. Mamy przecież jesień, idzie zima więc tyle wolnego czasu! Grzech byłby nie do darowania, gdybyśmy ten czas zmarnowały.

Dla zachęty wspomnę i o Kole Mł. w Cieksynie pow. Płońskiego. Jest tam dużo koleżanek, które pokończyły szkoły rolnicze. Zaraz w mieszkaniach i w obejściach znać ich wpływy. Własnem postępowaniem dają przykład innym koleżankom. Teraz, nie chcąc tracić wolnego czasu, zabrały się gorliwie do nauki. Zaprosiły do siebie instruktorkę z Centrali z pogadanką, sprowadziły sobie różnych książek, zbierają się razem i uczą się. To też, jak idzie praca w Kole, koleżanki w niczem nie ustępują kolegom i w życiu Koła biorą bardzo czynny udział. Te Koła, o których wspomniałam, to tylko mała zachęta i przykład, że praca koleżanek i ich znaczenie w Kole od nas samych zależy.

Podaję wam nadto do wiadomości, że w Centrali jest instruktorka, która, jeśli pracować zechcecie, jest zawsze na wasze wezwanie i do pomocy. Zawsze przyjedzie, pomoże, pouczy, byleby chęć u was była.

Wierzę, że moje wezwanie nie zostanie bez echa, że w „Naszej Drużynie" pojawią się sprawozdania z tych Kół, gdzie koleżanki pracuja, czy pracę rozpoczną, a i w Centrali pojawi się trochę wezwań dla instruktorki. A rezultat tego będzie taki, że w przyszłym roku na Walnym Zjeździe delegatów będzie nas pokaźna liczba i poza sprawami ogólnemi, będzie dużo sprawozdań z pracy koleżanek.

Do pracy koleżanki. Własną pracą wykażemy, że niesłuszne jest powiedzenie o nas, że „białogłowa ma jeno włos długi, ale rozum krótki".

Emka.

Szkoła ludowa.

Jak czarodziejka, z blaskiem u czoła,
Idzie przez miasta, idzie przez sioła,
Pochodnię niesie—nadzieję budzi,
W mroku tonących ratuje ludzi,
Wśród smutków błyska jak baśń tęczowa,
Czyż jej nie znacie?
Szkoła ludowa!

Gdy się pojawi, wnet wschodzą zorze,
Już po ugorach oświata orze,
Już dzwonek wiedzie we szkółki wrota,
Już o wolności myśl się rozmota.
Bo za nią idzie treść życia nowa —
Do pracy woła
Szkoła ludowa!

Chciałaby wszystkich objąć w ramiona,
I najciemniejszych tuli do łona,
Dzieci i starce do książek zbiera,
Bo w niej to sercu jest miłość szczera,
Która obrońców kraju wychowa.
Czyż jej nie znacie?
Szkoła ludowa!

I tych, co senni, ona rozbudzi...
A zimnych zmienia w gorących ludzi,
Wątpiącym ducha krzepi nadzieją,
Bo gdzie „czytelnie", „szkółki widnieją"
Tam w czyn się zmienia myśl Koś-
[ciuszkowa,
Której wciąż służy
Szkoła ludowa!

W stronach kresowych—o polskie słowo
W walce z wrogami niesie broń nową,
Bo jej orężem:—książki—gazety,
A pieśni polskie—to jej bagnety;
I nie zaginie siła Piastowa,
Gdy pług swój wiedzie
Szkoła ludowa!

Więc idźmy razem — w łańcuch ol-
[brzyma
Splećmy swe trudy, niech nic nie
[wstrzyma
Tej czarodziejki z blaskiem u czoła,
Co idzie w miasta, pola i sioła,
Pochodnie niesie—oświatą orze,
Gdzie się pojawi—błyskają zorze,
Bo najciemniejszych tuli do łona,
Od krańca w kraniec wznosi ramiona,
Nadziei w przyszłość rozsiewa słowa,
Czyż jej nie znacie?
Szkoła ludowa!

Jadwiga z Łobzowa.

P. R. Wiersz ten odtwarza jak najlepiej obecne dążenia na polu rozwoju szkolnictwa. Pamiętać tylko należy, że dzisiaj nazwa—szkoła ludowa nie jest używaną. Szkoła powszechna ma być jednakową dla wszystkich warstw społeczeństwa.

Młodzi do szkół.

Skończyło się piękne lato, co nas darzyło ożywczem ciepłem, skończyła się praca jesienna w polu, która nas cieszy zebranemi plonami, jako nagrodą za trudy nasze, poniesione w porze wiosennej i letniej. Nastają długie wieczory zimowe, dlatego my młodzi musimy się zabrać do samokształcenia i zbiorowego kształcenia się z drugimi.

Otóż w porze zimowej koniecznie musimy po naszych Kołach Młodzieży urządzać wieczorowe kursa, na których młodzież pod okiem nauczyciela lub nauczycielki, albo też kogoś więcej wyrobionego, będzie mogła rozwijać swoje umysły przez czytanie, pisanie, rachunki, oraz poznawanie dziejów ojczystych.

Poznanie naszej przeszłości jest wielkim obowiązkiem, aby można uniknąć błędów popełnianych nieraz przez ojców naszych z powodu nieświadomości. Również z dobrych przykładów, szlachetnych wysiłków trzeba nam brać przykład do pracy społecznej dla dobra współbraci i ojczyzny naszej.

Aby nasza kochana Polska była bezpieczną od wrogów, a my jej synowie i córki mogli spokojnie pracować i uprawiać swe zagony, trzeba wtrwałej a świadomej pracy obywateli. A do tego konieczną jest nauka. Starsza młodzież niech jedzie na dalszą naukę do szkół rolniczych. Nigdy tego nie zdobędziemy w domu, co w szkole gospodarczej. To też ci, co mają zamiar pracować na roli, niech jadą po wiedzę do szkół rolniczych.

Tak chłopcy, młodzi gospodarze rolnicy, czy też dziewczęta lub młode mężatki niech się staiają skończyć jakiekolwiek kursa rolnicze. A sposobność do tego mamy, bo szkół rolniczych, hodowlanych mamy dość dużo, byle tylko mieć dobre chęci, a marek nie żałować. Co prawda nie każdy ma te marki w zapasie, ale ci, co je posiadają t. j. rodzice niech nie żałują na kształcenie swych córek i synów.

Otóż teraz jest już wielki czas zapisywać się do szkół gospodarczych.

Szkoły te są już dość licznie rozsiane po kraju, niech więc każdy jedzie, gdzie mu wygodnie. O szkołach

tych czytamy często w „Naszej Drużynie“, lub innych gazetach ludowych.

Do nauki młodzi bracia,
Póki mamy czas,
By się uczyć i pracować
Polska woła nas!

W. Koźmiński.

Szkoła rolnicza w Sokołówku, październik 1921 r.

Z Wielkopolski.

(List do Redakcji).

— Rymów waszych nie czytamy,
jęków, mrzonek mamy dość,
zachwycajcie wy tem damy —
wołał do mnie pewien gość.

A te mgliste mrzonki wasze
(może piękne — bo ja wiem?)
czynią tylko w głowach kaszę;
— mnie już nie weźmiecie tem.

Czy mężczyzna, czy kobieta,
bez krzty życia cała brać:
mgły, nastroje, galareta —
dość już tego, dość — psiamać.

Czy wyście bez mięsa, kości —
nerwów, życia, tętna żył?
bądźcie szczerzy, bądźcie prości,
zmieććież sztuczny smutku pył.

Na nic rymy, strof kontury,
szczerą siłę wierszom daj,
więcej treści w życiu kury,
niż przez wiek wyszumi gaj.

Czerp z natury, z życia śmiało,
wszak dla wiejskich piszesz chat,
a to wszystko jakby miało
z 500, lub ze 600 lat.

Ciesząc, uczcie waszych braci,
niech zdrój życia wzmacnia wsie.
. . . .
. . . .

M. D.

Przyp. Redakcji. List ten jest odpowiedzią na pewne. pomieszczone w „Naszej Drużynie“ wierszyki, które były wzorowane na liryce ludowej. Autor podziela przekonanie, że lud nie ma upodobania do utworów lirycznych, wyrastających z nastrojów smutnej zadumy. Daje temu również wyraz w poniższym artykule. W rzeczywistości jednak pieśń ludowa jest najbogatszem źródłem liryki. Zapewne, poezja pulsującego życia, poezja radości życia byłaby najodpowiedniejszą na czas obecny. Jednak na taką poezję czekamy, tej jeszcze nie widzimy. I stąd młodzieży przedewszystkiem polecamy wielką poezję narodową wieszczów naszych, a nigdy nie chcemy z poezji robić zabawki i rozrywki tylko.

Praktyczne znaczenie poezji.

Zawsze i wszędzie najlepiej stoją państwa, które dbają o rozwój nauk i sztuk, bo te zawsze przynoszą społeczeństwu olbrzymie korzyści. U nas sztuki traktowane są trochę po macoszemu, ale i tak powinny one przynieść nam więcej praktycznych korzyści. Wiadomo, że poezja (czyli t. zw. wiersze) jest jedną z najgłębszych a zarazem najdostępniejszych sztuk. Jakąż więc korzyść odnieść może wiejska młodzież z czytania poezji?

Oto najważniejsze: młodzież, czytając piękne wiersze, 1) wzbogaca swój język, ponieważ przyswaja sobie nowe wyrazy lub zwroty (t. j. zestawienia wyrazów), 2) budzi w sobie nowe myśli, pojęcia i nieznane przedtem uczucia, 3) wreszcie poezja odświeża skołatany umysł, każe zapominać o troskach i kłopotach, dodaje nam hartu i tężyzny ducha.

Ale też poezja musi zawierać to żywe tętno życia i ruchu. Tylko taka poezja ma rzetelną wartość dla młodzieży wogóle, a dla wiejskiej w szczególności.

Nie znaczy to, abym odmawiał miana poezji tym utworom patrjotycznym, które w uroczystem skupieniu, a często nawet ze łzami w oczach, czytywaliśmy za czasów niewoli. Owszem poezja patrjotyczna jest wielką i świętą, bo tam opiewano cierpienia na-

rodu zakutego w kajdany, tam były jęki nad grobem Matki-Ojczyzny i wreszcie tam pisali ludzie wielcy, natchnieni, pod wpływem szerszego uczucia bólu, a tylko to trafi do serca i duszy, co wprost z serca płynie. Poezja nasza w dobie porozbiorowej miała za zadanie podtrzymywać ducha polskości i wzbudzać w narodzie tęsknotę za swobodą. Ale teraz niema już nad czem jęczyć ani o czem prorokować, bo Ojczyzna nasza już wolna.

Wprawdzie dużo w życiu polskiem niedoskonałości i właśnie dlatego potrzeba nam jasnych, pogodnych umysłów, wytrwałych i rzutkich charakterów, bo tylko tacy ludzie potrafią zło usunąć. Nic nam po głowach zamglonych! Jasną jest rzeczą, że te nastrojowe smutki naszych wierszopisów dla odpornych, rzeźkich czytelników są obojętne, wrażliwsze jednak dusze pod ich wpływem ślamazarnieją i popadają w bezmyślne zadumy. Nie wynika stąd, abym nie uznawał wartości poezji lirycznej (t. j. uczuciowej, smutkiem owianej), stwierdzić jednak należy, że nawet szczera liryka mało się nadaje dla młodzieży ludowej. Lud bowiem nie nauczył się jeszcze patrzeć na utwór poetycki jako na dzieło sztuki, lecz do duszy jego przemawiają przedewszystkiem treść i ton poezji. Niemcy robią nam zarzut, że jesteśmy narodem marzycieli i poetów, a brak nam praktyczności i wytrwałości—niechże więc pisma wychowawcze starają się o to, aby młodzież nasza praktyczniejszą była.

I jeszcze jedno: błędne pojęcie o poezji utarło się przeważnie na wsi, że poezja jest to, co ma ładne rymy (t. j. końcówki, które jak powiadają, „składają się"), no i dzieli się na strofy. Otóż tak nie jest; jeżeli utwór odznacza się bogactwem form językowych, melodyjnością i *siłą* a przedewszystkiem, jeżeli jest *przyjemną i nową* strawą dla umysłu czytelnika — to taki utwór zawsze jest poezją. Jeżeli jakiś „wierszyk" nie zawiera nic nowego, to znaczy, że jest zlepkiem albo cudzych, albo obiegowych myśli i uczuć, to szkoda go było pisać. Do duszy młodzieży winna przemawiać poezja szczera, w której każda zwrotka tryska siłą i uśmiechem życia, a nie budzi ckliwej niemocy. *M. Dziadowicz.*

JÓZEF ZAWIRUCHA.

Zaprzaństwo.

Z cyklu: Ku wolności.

W więziennej kancelarji sędziego śledczego siedzę na prawdziwem wiedeńskiem krześle. Plecami mocno się oparłem, nogi wysunąłem naprzód, nie wiem jeno, co zrobić z rękoma. Skrzyżowałem je na piersiach, ale zaraz je oderwałem. Przypomniał mi się Napoleon z założonemi w ten sposób rękoma. Przymierzałem je to tak, to owak, aż wreszcie trafiłem niemi do kieszeni marynarki. Ot, tak najlepiej — pomyślałem i już nieco spokojniej spojrzałem przed siebie. Przede mną zaś siedział sędzia śledczy. Młody, miły Moskal. Zatonął oczyma w jakichś papierach i nie raczył na mnie patrzeć. Kosmyki jasnych włosów spadły mu na białe, wysokie czoło. Twarz miał skupioną, poważną. Z boku, na prawej stronie siedział wice-prokurator i czytał jakąś gazetę. Ten był nieco starszy, mniej miły, przytem wydał mi się przemęczonym.

Siedziałem już tak kilka minut i poza przyglądaniem się sędziemu i prokuratorowi na nic więcej zdobyć się nie potrafiłem. Nie mogłem sobie nawet jasno zdać sprawy, po co właściwie mię tu przyprowadzono. Nieraz energicznym ruchem sędzia oderwał głowę od papierów, rozparł się w swym fotelu i mruknął sam do siebie.

— Da!

Ja zaś niespokojnie ruszyłem się na swym krześle. Nogi wyciągnięte naprzód zadrżały mi. Ściągnąłem je ku sobie i wtłoczyłem pod krzesło

Jakieś ciarki przeleciały mię od nóg, ugrzęzły zaś gdzieś pod skórą na wierzchu głowy.

— Da! — powtórzył sędzia. A potem zaczął czystym, dźwięcznym głosem.

— Pan zna Turkiewicza, albo też inaczej Brenera, który ukrywał swe nazwisko w organizacji pod pseudonimem „Andrzej“?

Czuję jak mię palą z boku oczy prokuratora. Czuję, jak mi oczy sędziego włażą gdzieś głęboko, aż do wnętrza mózgu i kłują niemiłosiernie. Czuję jakiś nakaz wewnętrzny dania odpowiedzi przeczącej.

Namyślałem się. Przypominam sobie Andrzeja. Dobrze zbudowany, średniego wzrostu, bujne ciemne włosy do góry zaczesane, czarna, krótko przystrzyżona bródka, twarz nieco wydłużona, stanowcza, brwi ściągnięte, z pod których wytryskują stalowe błyski oczu.

— Nie, nie znam!

— A może pan zna niejakiego Bieńka, koszykarza. Jednocześnie na twarzy sędziego zakwita jakiś słodki, pełen radosnego zadowolenia — uśmiech, a oczy wtłacza mi coraz głębiej i głębiej. Zdaje mi się, że wżarł się już we mnie całego temi oczyma. Zdaje mi się, że mam ich pełno w mózgu, we krwi i w piersiach. Palą mię. Czego on się tak radośnie uśmiecha? Pewnie już mię przyłapał, że kłamię. Zaraz mi to dowiedzie. Ach, żeby posiąść te papiery przebrzydłe i poznać ich treść. Tak, posiąść, ale czy ja znam Bieńka. Tego z twarzą nalaną, z oczyma zawsze ukrytemi, tego Bieńka czy ja znam? Znam, czy nie znam? Ruszyłem się niespokojnie na krześle, a ręce jakby cudzą siłą wiedzione wypadły mi z kieszeni. Znam, czy nie znam? Zacząłem trafiać palec w palec. Znam, nie trafiłem, zresztą i trafić nie mogłem, gdyż ręce mi niespokojnie drgały.

— Niestety i tego nie znam!

Znowu słodki, radosny uśmiech sędziego, a potem cedzi:

— Kiedyindziej przedstawię ich panu osobiście. Może się panowie poznacie. Tymczasem proszę obejrzeć ich podobizny.

Biorę do ręki nieduże zdjęcia fotograficzne. Patrzę i poznaję mistrza i judasza. Jeszcze raz obydwu się zapieram i oddaję kartki sędziemu.

Tak samo siedzę, w tem samem miejscu, w tem samem towarzystwie. Czuję się jeno pewniej, swobodniej. Przychodzę do wprawy. Siedzę i słucham, jak mi sędzia czyta:

— Ja, sędzia śledczy oskarżam pana o należenie do tajnej organizacji, która stawiała sobie za cel oderwanie od imperjum rosyjskiego „Prywiślinja“. Dążąc do tego, posługiwała się niedozwolonemi środkami, jak: podburzanie ludności do powstania słowem i drukiem, wysadzała pociągi z amunicją, urządzała zbrojne napady na mienia państwowe, posiadała składy broni, materjałów wybuchowych...

Słucham uważnie. Program naszej pracy wyłuszcza mi Moskal. Oskarża mnie, że go wraz z innymi wprowadzałem w życie. Przypominają mi się radosne chwile. Długie wędrówki po różnych zakątkach kraju. Ciemne noce, w które przemykałem się to tu, to tam. Przypomina mi się „Bristol“ *), z którego szczęśliwie się wydostałem po to tylko, aby tutaj wpaść. Majaczą mi się towarzysze więzienni z Bristolu: Zarzecki, Korbut, Bartnik, Gajewski; ach, iluż ich tam było! Suną mi się przed oczyma ich postacie, smutne, przemęczone. Pamiętam jak mię zagnali i życzyli mi szczęśliwej wolności. Gdzież oni dzisiaj? Na Długą mieli ich przewieźć. Tam pono gorzej siedzieć. Ech, Barnik chyba nie wytrzyma! Taki mizerny, blady, zwyczajny suchotnik. Stoi mi przed oczyma. Widzę, jak bierze małe lustereczko w dwa palce i wciska je pomiędzy żelazne żaluzje i patrzy, długo patrzy w szparę, a potem woła:

---

*) „Bristol“ warszawskie więzienie przy ul. Daniłowiczowskiej.

— Widzę, widzę ulicę! Latarnia, chodnik, ludzie przechodzą. O, jakaś pensjonarka. Stanęła i patrzy! Lucek, Lucek! Chodźno!

A potem smutnie:

— O, psiakrew! wypadło mi z palców.

I odchodzi od żaluzji okiennych.

Śnią mi się towarzysze więzienni, a za oknem kancelarji sędziowskiej podwórza noc, cisza, jeno kasztany swemi pękami liściwia szemrzą jakąś cichuśką modlitwę za pomordowanych. Słychać szczęk otwieranej bramy. Głosy jakieś. A tuż naprzeciwko mnie siedzi sędzia i czyta. Czyta oskarżenie, czyta protokuł zeznania, który za chwilę mam podpisać. Aż wreszcie przestał. Cisza. A potem:

— Przyznaje się pan?

— Do czego?

— Do tego, o co pana oskarżam.

— A o co?

— Czy pan nie słuchał?

— Nie, panie sędzio! Męczy mnie to. I tak zrobicie jak zechcecie. Dajcie mi spokój.

— Przyznaje się pan do należenia do organizacji, czy nie?—groźny głos i złowrogie błyski oczu sędziowskich.

Wiem, że coś trzeba powiedzieć. Czy należałem? Coś mię dławić poczęło w piersiach. Chciało mi się łkać i szlochać rozpacznie. Usta mi zadrgały, krew mię paliła. Paliły mię oczy sędziego i prokuratora. Skurczyłem się w sobie i wyszeptałem:

— Nie należałem...

Zaparłem się najświętszych swych uczuć.

Listy Włóczykija.

Pewnie niejedna z czytelniczek, usiadłszy przed lusterkiem, oprze brodę o garść i myśli sobie: czemu to teraz rzeki mlekiem i miodem tak, jak dawniej nie płyną? Dlaczego pradziadowie nasi kochali się w prababkach, chociaż te były ubożuchne, jak bezpartyjni literaci, a ojcowie nie składali dla nich marek w pończochach? Toć i krów nie trzeba było hodować ni doić, bo i poco?—Z konewką do rzeki — i gotowe! Ano było tak, było: niewiasty kąpały się w rzekach i strumieniach mlekiem i miodem płynących, więc były słodkie i... wiernie kochane.

A jednak widocznie nie bardzo podobało się Bogu, skoro spuszczał na ziemie wody potopu i ognie sodomskie. I przed wojną było nieźle, a przecież mściwe przeznaczenie zesłało Eidisona i całą chmarę inżynierów, którzy za pomocą tanków, armat i innych sprośnych przyrządów przetrzebili część ludzkości, przyprawiając o smutek wiele pięknych niewiast, a wiele majątku ludzkiego puścili z dymem. Ale zamiast żałować tego, co minęło — pomyślmy lepiej o tem, co jest teraz.

— Ano, cóż jest? — Drożyzna i basta.

Oj, prawda! Minęły już te czasy, kiedy to płoty z kiełbas robić było można. Podrożały koleje i poczty (oprócz pantoflowej), to też każdy siedzi w domu i narzeka, a o świecie Bożym tyle wie, co z gazet, lub plotek. Niektórych jednak bieda, albo ich własna głupia natura pędziła z jednej okolicy w drugą i tacy ludzie, chcąc nie chcąc patrzyli na różne rzeczy i zwyczaje. Doprawdy, wartoby się chociaż od nich czegoś dowiedzieć.

Otóż ja mam jednego przyjaciela, który już na włóczykija stworzony został, a że „z jakim się wdajesz, takim się stajesz“, nic dziwnego, że i mnie wyciągnął na różne pielgrzymki. Jeżeli więc Sz. Redakcja i Czytelnicy strawią ten zakalec w „Naszej Drużynie“ — to gotów jestem przesyłać moje wrażenia i spostrzeżenia.

I

Jak wygląda Wielkopolska, widziana z aeroplanu, zbudowanego przez owych śmierciotwórczych inżynierów?

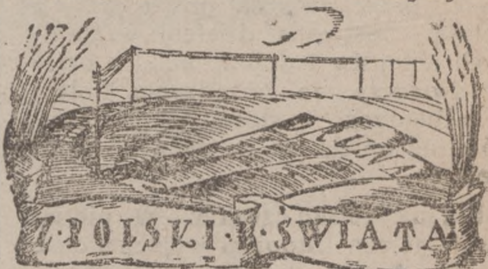
Chyba każdy przypomina sobie: gdy na początku wojny, skądś z nadpowietrznych okolic nieba, posłyszał taki turkot, jakby ze 200 maszyn młóciło, tedy człek zadzierał głowę do góry, zwracał zdziwioną twarz w

stronę turkotu, jeśli to wypadło pod słońce, to przysłonił oczy ręką, patrzył długo, patrzył i... z dość głupią miną zabierał się do przerwanej pracy. Stare kobiety tu i ówdzie żegnały się nabożnie, jako że przypuszczały, iż to Antychryst zjeżdża. Ale to był sobie zwykły aeroplan. I gdybyście tak jak ja przejechali się takim nadpowietrznym wozem nad Wielkopolską—ujrzelibyście dużo pięknych lasów, starannie uprawione pola, ładne urodzaje (oczywiście, gdyby jazda wypadła w lecie), wzorowe gospodarskie budynki, często murowane, a prawie zawsze dachówką kryte, niezwykle gęstą sieć dróg żelaznych; wreszcie podziwialibyście bite gościńce, po których w niedziele mkną chłopskie kolasy w rosłe zaprzężone konie. W kolasach siedzą strojne, „kapeluszowe“ dziewczęta i bogato ubrani chłopcy. Wioska robi wrażenie schludnego miasteczka. W każdej wiosce najokazalej wyglądają 2 budynki. Z jednego z nich wybiega liczne grono dzieci, z drugiego zaś wychodzą pojedyńczo, lub gromadnie starsze osoby, które naprzekór wszelkim twierdzeniom, że prosta droga najlepiej i najprędzej prowadzi do celu, idą sobie zygzakowatą linją. Ci ludzie trzymają się serdecznie pod ręce, pomimo jawnej różnicy poglądów, co widać choćby z tego, że każdy stawia nogi w innym kierunku.

Łatwo się domyśleć, że pierwszy dom to szkoła, drugi to t. zw. „Gościniec“ (wolno czytać „karczma“).

Przelatując nad jednem z czystoutrzymanych miast, odczytaliśmy olbrzymi napis: „Tu wieprzowe nogi“. Ja tam wprawdzie na nogi nie lecę tak bardzo, ale mój towarzysz postanowił, że tu musimy się posilić i zaopatrzyć w żywność. Usłuchałem, ale w tem wszystkiem zapomnieliśmy, że było to w piątek. Ku naszemu zdziwieniu wszystkie „specjalne interesy mistrzów masarskich“ były pozamykane. W myśl jednak zasady: „kołataj, a otworzą ci“, łaziliśmy od jednych drzwi do drugich—bez skutku jednak. A gdy mój przyjaciel modlił się wprost do jednego z tych mistrzów, oczywiście przez szybę wystawową, aby nam chociaż na drogę co sprzedał, ten poważnie oświadczył: „Wszak wy są rychtyk z Kongresówki, i wy nie musicie być tak dość frechowni! (czytaj: nie powinniście być tak śmiali). U nas ale w piątek się mięsa nie jada, zaś nie sprzedaje nawet“. Zawstydzeni, a zarazem zbudowani tą odpowiedzią postanowiliśmy rozstać się z aeroplanem i pozostać tu dłużej.

C. d. n. *Włóczykij.*



Po podziale Górnego Śląska, zdecydowanym ostatecznie przez państwa sprzymierzone zachodu miały się zacząć układy polsko-niemieckie w sprawach gospodarczych. Postanowienia ostateczne w sprawie Śląska zostały zatwierdzone przez Sejm polski i rząd nasz wyznaczył już delegata upoważnionogo do układów z Niemcami,

Ci pokrzyczeli trochę na dziejącą się im niby niesprawiedliwość, jednak nie poważyli się na odrzucenie decyzji mocarstw. Zgodzili się więc na wysłanie delegata do Komisji układów z Polską.

Zapowiedź wyborów do Sejmu wileńskiego. Sprawa Wilna przekazana Lidze Narodów nie została ostatecznie rozstrzygnięta. Gen. Żeligowski zapowiedział, że w najbliższych tygodniach odbędą się wybory do Sejmu w Wilnie, który swobodnie orzeknie o losach Wileńszczyzny. Mocarstwa zachodnie żądają, aby gen. Żeligowski ustąpił z zajmowanego stanowiska. Wobec czego jest spodziewane złożenie władzy przez niego na okres wyborów. Oczywiście, gen. Żeligowski cieszy się takiem zaufaniem u wszystkich stronnictw, że nazwisko jego znajdzie się na wszystkich listach wyborczych.

Podpisanie umowy z Gdańskiem. Dnia 24 października została podpisana umowa gospodarcza między Polską a wolnem miastem Gdańskiem. Ugoda ta określa, jak mają być ułożone wzajemne stosunki handlowe; omawia prawa obywateli polskich na terenie Gdańska i odwrotnie prawa obywateli tego miasta na terenie Polski; zapewnia nam swobodę w sprawach handlowych z szerokim światem, a Gdańszczanom doniosłe korzyści przez związek gospodarczy z Polską. Jest ona dziełem wzajemnych ustępstw i dobrej woli, a przeto świadczy, że posądzanie Polski o zachłanność w stosunku do sąsiadów nie opiera się na żadnych podstawach.

Układy polsko-czeskie. W pierwszych dniach listopada wyjechał nasz minister spraw zagranicznych Skirmunt do Pragi, celem doprowadzenia do końca umowy w sprawach gospodarczych i politycznych z Czechami. Wprawdzie sprawiedliwość nakazywałaby nam pewne porachunki w sprawie Śląska Cieszyńskiego, jednak plany sięgające w dalszą przyszłość, wzgląd na wspólnego wroga, jakimi są Niemcy tak dla Czechów jako i dla Polski, wreszcie życzenia wspólnej sojuszniczki Francji—skłaniają do darowania sobie uraz, do przebaczenia win. W kołach politycznych wyrażają nadzieję, że w niedługim czasie zostanie zawarte ugoda polityczna między Polską a Czechosłowacją.

Wypadki lwowskie. W duszy każdego Polaka budzi jeszcze niepokój sprawa Wschodniej Małopolski. Losy tej ziemi nie zostały ostatecznie załatwione. Co będzie ze Lwowem, który trzy lata temu z takiem bohaterstwem walczył o swą przynależność do Rzeczypospolitej polskiej — oto pytanie, które zbyt silnie zarysowuje się w świadomości polskiej. Nietylko Lwów, ale i inne miasta we Wschodniej Małopolsce są wyspami polskości w morzu ludności ukraińskiej. Nadto wśród ludności wiejskiej spotykamy tam poważny procent Polaków. Jednak poczucie sprawiedliwości dyktuje nam, że ludność ziemi tej jest w przeważającej ilości ukraińską, przeto należą się jej osowne prawa, któreby jej zapewniły samodzielność szeroką pod względem kulturalnym i narodowym. Socjaliści opracowoli nawet projekt, według którego Wschodniej Małopolsce miałoby się przyznać samorządność jako osobnej autonomicznej dzielnicy Polski. Pewne stronnictwa występują przeciw temu projektowi z obawy, że w ten sposób dałoby się Ukraińcom pretekst do zupełnego oderwania się od Polski.

Jednak główne przeszkody porozumienia się polsko-ukraińskiego stwarzają sami Ukraińcy. Inteligencja ukraińska oddawna już wrogo usposobiona wobec Polaków propaguje hasła oderwania się od Polski. Zamach wykonany przez Fedaka na Naczelnika naszego państwa miał podkład w nastroju szeroko rozgałęzionej organizacji ukraińskiej.

Ukraińcy w swem zacietrzewieniu wobec Polaków popierają nawet organizacje komunistyczne, które swe ostrze kierują głównie przeciw Polsce.

Dnia 30 października policja lwowska *zaaresztowała cały kongres komunistów*, który się odbywał w zabudowaniach katedry św. Jana, więc w siedzibie patrona ruchu ukraińskiego, metropolity Szeptyckiego.

Powstanie na Ukrainie. Popieranie ruchu komunistycznego przez Ukraińców może się wydawać dość dziwnem. Czegóż mogą się oni spodziewać od komunistów, którzy wszystko chcą poświęcić molochowi bolszewickiej satrapji. Przecież ich bracia będący pod wadzą sowieckiej Ukrainy, związanej z Rosją, podnoszą stale bunty przeciw władzy sowieckiej. W ostatnich dniach października wybuchło znowu powstanie na Ukrainie, zorganizowane przez Petlurowców.

Telegramy z pierwszych dni listopada donosiły o opanowaniu całego Podola ukraińskiego przez powstańców.

Nowa wyprawa Karola po koronę na Węgry. Były cesarz Austrji, Karol czuł się niezadowolonym z wy-

prawy wiosennej, przeto jesienią, pod koniec października przyjechał znowu na Węgry areoplanem wraz ze swą małżonką, Zytą, aby jeszcze raz spróbować szczęścia. Jednak tym razem powiodło mu się jeszcze gorzej. Rząd węgierski wydał szkodliwego maniaka mocarstwom zachodnim, a te mają go osadzić na wyspie morskiej, aby spokojniej mógł marzyć o minionej świetności cesarskiej. Węgierskie Zgromadzenie Narodowe ma ogłosić akt detronizacji Habsburgów na wsze czasy.

DZIAŁ ORGANIZACYJNY.

---

1. **Pamiętajcie o Kursach dla pracowników Okręgowych Związków Młodzieży.** Kursy rozpoczną się 1 grudnia, trwać będą do 14 grudnia włącznie. Wysyłajcie kandydatów, zaopatrzyjcie ich w pieniądze, jeżeli własnych nie będą mieli. Wcześniej zawiadomcie nas, kto przyjedzie!

Program Kursów w 43 numerze „Naszej Drużyny".

2. **Zebrania Zarządów Kół Młodzieży:** W r. 1920 według sprawozdań otrzymanych od Kół zebrań Zarządów odbyło się 1247. Ogólnych zaś zebrań członków i członkiń 1670. Jeżeli zauważymy, że przed każdem ogólnem zebraniem Zarząd powinien odbyć swoje zebranie przynajmniej jedno, omówić na niem porządek dzienny, opracować plan pracy na nast. miesiąc, aby go poddać do dyskusji i uchwalenia ogólnemu zebraniu, to z cyfr wynika, że Zarządy pracowały niesprężyście, dzięki czemu zebrania ogólne odbywały się chaotycznie bez żadnego planu.

Obecnie, kiedy zbliżył się zimowy okres prac w Kołach i zebrania ogólne będą się odbywały częściej aniżeli w okresie letnim, wzywamy Zarządy Kół do planowego prowadzenia swych prac. Należy więc często się zbierać i omawiać wszystkie prace, które już są zapoczątkowane lub też mają się rozpocząć.

Pamiętać należy o uchwale, jaka zapadła w tej sprawie w czerwcu r. b. na ogólnym Zjeździe delegatów Kół, a która brzmi:

„Po stwierdzeniu, że zebrań Ogólnych w Kołach odbyło się więcej niż zebrań Zarządów tych Kół, Zjazd uważa, że Zarządy nie działały sprężyście, nie opracowywały planów pracy, wobec czego Zjazd wzywa wszystkie Zarządy Kół, aby rozpoczęły planową pracę, ażeby program każdego ogólnego zebrania był opracowywany i dyskutowany na uprzednich zebraniach Zarządów".

3. **Przypomnienie dla Zarządów Okręgowych Związków Młodzieży Wiejskiej.**

Prosimy Okr. Związki o wpłacenie nam składek członkowskich za r. 1920.

1) Sandomierski Związek 1,375 mk.
2) Garwoliński „ 900 „
3) Łukowski „ 810 „
4) Krasnystawski „ 1,875 „ mk.
5) Włodzimierski „ 415 „
6) Sokólski „ 2,750 „
7) Opatowski „ 450 „
8) Zamojski (ze względu iż w sprawozdaniu nie podano ilości członków — nie mogliśmy wyliczyć).

Składki za r. 1920 wynoszą po 5 mk. od członka, z czego połowa pozostaje w Okręgu, druga połowa winna być przesłana do Centrali. Sumy wyżej wymienione stanowią należność Centrali, którą prosimy uiścić najpóźniej do dnia 15 listopada b. r.

4. **Składki na odbudowę Wawelu:** 1) Wasilewski 600 mk., 2) Dec 200 mk., 3) Plattner 100 mk., 4) Langer 100 mk., 5) M. 100 mk,, 6) Bojarska 200 mk., 7) Łonicki Okr. Zw. Mł. W. 460 mk., 8) Łuczakówna 960 mk., 9) Maj 200 mk., 10) Olewiński 300 mk., 11) Koło w Urzeczu 200 mk., 12) A. Bujak 200 mk., 13) Koło w Wiskitnie 300 mk., 14) Zalęski 100 mk., 15) Koło w Wartkowicach 2322 mk., 16) Busówna 500 mk., 17) Koło w Rzeczycy 400 mk., 18) Busówna 100 mk., 19) Koło w Chlewni 200 mk., 20) Koło w Emiljanowie 500 mk., 21) Koło w Córze 1362 mk., 22) Koło w Kreślinie 400 mk., 23) Koło w Zakrzewie 1000 mk., 24) Koło w Lipnikach 1057 mk., 25) Koło w Zalesiu 366 mk., 26) Koło w Godzianowie 500 mk., 27) Koło w Chodowie 100 mk., 28) Koło w Starożrebach 1625 mk., 29) Koło w Różu 500.

Dotychczas zebrano z górą czternaście tys. mk. Brak jeszcze przeszło pietnaście tys. Wzywamy więc Kolegów i Koleżanki do energicznego zakrzątnięcia się i zebrania składek, abyśmy mogli całkowitą sumę przesłać do Komitetu odbudowy w Krakowie.

5. **Komplet książek:**

1) Kutrzeba „Trud budowy Polski" str. 16.
2) Anusz „Naród, Armja i Wódz" str. 32.
3) Odbudowa wsi i miasteczek, str. 16.
4) Chołoniewski „Państwo Polskie", str. 70.
5) Siedlecki „Cud Wisły", str. 32.
6) Bujak „O podziale ziemi i reformie rolnej", str. 104.
7) Sieroszewski „J. Piłsudzki, str. 16.
8) Zdrajcy i krzywdziciele ludu", str. 16.

9) Witkowska „Elementarz obywatelski" str. 44.
10) Studnicki „Ziemie wschodnie" str. 16.
11) Kumaniecki „Jak budowano państwowość", str. 16.
12) Chołoniewski „Obrachunek stuletni", str. 32.
13) Grabiec „Jak odzyskaliśmy wolną ojczyznę", str. 144.
14) Z wiary waszej wola wasza, str. 16.

Taki komplet książek może nabyć każdy po nadesłaniu 350 mk. Koła Młodzieży, które złożyły już deklaracje przynależności do Związku oraz prenumerują więcej aniżeli jeden egz. „Naszej Drużyny" mogą otrzymać komplet za 200 mk. Książki wysyłamy po otrzymaniu pieniędzy, lub za zaliczeniem pocztowem, jeżeli ktoś nas zawiadomi, że pragnie je nabyć.

Rocznice listopadowe.

Obchód rocznicy odzyskania niepodległości. Początek listopada r. 1918 to pamiętne dni wskrzeszenia Polski. Wiele pokoleń czekało na tę chwilę radosną, wielu bohaterów umierało z rozpaczą, że nie było im dane ujrzeć ojczyznę Wolną i Niepodległą.

Dziś, wśród trosk nad naprawą szkód wojennych i trudów budowania nowego życia, niezawsze pamiętamy, jak wielka przemiana nastąpiła w życiu Polski. W pierwszych dniach listopada warto przypomnieć i przeszłość naszą niewolną i te siły, które dały Polsce wolność i obowiązki najważniejsze dla przyszłości.

Koła Młodzieży winny rozpamiętywać, czem było wyzwolenie z potrójnych kajdan. Najmniej nawet wyrobieni znajdą odpowiednie czytanki (np. M Bogusławska—„Niedola Polaków przed wielką wojną", T. Radliński — „Dlaczego w Polsce było źle"), bardziej oczytani mogą się zapoznać z położeniem narodowem przed wojną i siłami budującemi Polskę w książce H. Orszy — „Dzieje społeczne Polski". Dzieje wojny są przedstawione w dziele B. Limanowskiego—„Stuletnia walka narodu polskiego o niepodległość", udział J. Piłsudskiego i jego żołnierzy najobszerniej w książkach: W. Sieroszewskiego—„J. Piłsudski" i W. Rzymowskiego—„Jak Piłsudski walczył o Polskę". Nie dość jednak spoglądać w przeszłość: trzeba w rocznicę uświadomić sobie znaczenie państwa polskiego i obowiązki obywatela. Materjał znaleźć można w broszurach: Wł. Wakara — „Co to jest rząd własny", H. Witkowskiej — „Elementarz obywatela", St. Kutrzeby—„Trud budowy Polski", A. Chołoniewskiego—„Państwo polskie, jego powstanie i widoki rozwoju". Gdy znajdzie się odpowiednio przygotowany prelegent — doskonale będzie objaśniać nową konstytucję Polski. Książeczki wymienione są na składzie w C. Z. M. W.

Sam obchód rocznicy odzyskania niepodległości powinien się zaznaczyć w życiu miejscowem jakimś czynem zbiorowym. Jeśli ogół się nie zdobędzie na rzecz wielką, niechaj mało czująca gromadka spełni ten obowiązek. W rocznicę chwały tych, co brali na swe barki prace za cały naród—nie wahajmy się przystępować do zadań trudnych!

Co robić? Warunki i potrzeby miejscowe to wskażą. Można uporządkować groby poległych w walce o wolność, czy upamiętnić pole bitwy, choćby przez zasadzenie „drzewa wolności".

Można założyć, czy podźwignąć użyteczną instytucję: czytelnię, dom ludowy, oddział „Strzelca". Jeśli środki są bardzo skromne, zróbmy bodaj tyle, by zakupić kilka książek o Polsce współczesnej do czytelni, czy mapę Polski do domu ludowego, sprowadzić kilkadziesiąt egzemplarzy konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej i rozpowszechnić je po wioskach.

Rocznica powstania listopadowego (1831 r.). Przy urządzaniu obchodu można stworzyć bardzo pouczającą i zajmującą całość z krótkich urywków, przez kilka osób wygłaszanych, śpiewu chóralnego i deklamacji.

Wskazanemby było przemówienia ilustrować obrazami świetlnemi.

Dla przykładu podajemy wzór programu:

1. Chór—Warszawianka.
2. Odczyt—Noc 29 listopada (o ile możliwe z obrazami świetlnemi).

(Treść do odczytu można zaczerpnąć z książek: Gąsiorowska—29 listopada 1830 r. lub I. Peszke: 29 listopada 1830 r. Wskazanem jest przeczytać również: K. Wróblewski: O powstaniu listopadowem, E. Białyma: Powstanie listopadowe. Więcej oczytani winni się posługiwać książką A. Śliwińskiego: Powstanie listopadowe).

3. Deklamacja: A. Mickiewicz — Śmierć pułkownika. Bitwa pod Stoczkiem.
4. Chór—Walecznych tysiąc opuszcza Warszawę.
5. Opowiadanie o szturmie Warszawy (z obrazami świetlnemi).

(Książki: I. Peszke—Szturm Warszawy—Bohater Woli, lub wymienione powyżej ogólne o powstaniu).

6. Deklamacja: A. Mickiewicz — Reduta Ordona.
   Gaszyński — Schowaj matko, suknie moje.
7. Obraz świetlny: Niezłomny żołnierz i krótkie przemówienie o znaczeniu powstania.
8. Chór: Pożegnanie.

W rozmowach o obchodzie i wydarzeniach z r. 1830/31 należy zwracać uwagę na tradycje miejscowe. W wielu miejscach są one żywe: starzy ludzie umieją opowiedzieć wiele ciekawych szczegółów o walkach, w których ich dziadkowie brali u-

dział. Niejedno takie opowiadanie można zużytkować w przemówieniu na obchodzie; zawsze warto je spisać i przesłać do redakcji „Naszej Drużyny".

Z Kół i Związków.

Z Koła Uczącej się Młodzieży Wiejskiej w Siedlcach.

W dniu 25 maja b. r. odbyło się u nas zebranie uczącej się młodzieży, pochodzącej ze wsi. Kol. Wysocki wygłosił referat „O obecnym stanie wsi polskiej" pod względem kulturalno-oświatowym i polityczno-społecznym. Po ożywionej dyskusji uchwalono założyć organizację, opartą na Regulaminie Kół Młodzieży Wiejskiej przy Kółkach Rolniczych. Na członków zapisało się 22 kolegów. Do Zarządu weszli: Kol. Wysocki F.—przewodniczący, Zieliński A.—zastępca, Szkopek Wł.—sekretarz, Dąbrowa Juljan skarbnik, Duka W. i Grabowski Kaz.—członkowie Zarządu.

Celem naszym przedewszyskiem jest wspólne zaznajamianie się z ruchem kulturalno-oświatowym wsi, pogłębianie znajomości ludu wiejskiego i jego życia, a w związku z tem przygotowanie się do czynnej pracy wśród braci wiejskiej czy to w czasie wakacji, czyto w niedziele i święta. Uskuteczniamy to przez gromadzenie odpowiedniej bibljoteki, zebrania z odczytami dyskusyjnemi i wyjazdy z pogadankami na wieś.

Członkami naszymi są koledzy ze starszych klas miejscowych gimnazjów męskich i żeńskich oraz staramy się wciągnąć kolegów z Seminarjum Nauczycielskiego.

Obecnie największą uwagę zwracamy na organizowanie młodzieży wiejskiej w Koła oraz na pracę w Okręgowym Związku.

A. Wysocki — przewodniczący.
W. Szkopek — sekretarz.

Koło Mł. w Cieksynie.

Dnia 16 paźdz. odbyło się tu zebranie koleżanek z udziałem instruktorki C.Z.M.W. kol. E. Makowskiej, która wygłosiła pogadankę p. t.: „Praca koleżanek w Kole Mł.", podkreślając konieczność żywszego udziału koleżanek w pracach ogólnych i stwarzanie własnych działów pracy. Wywiązała się ożywiona dyskusja, w której poruszano stanowisko i udział kobiety w życiu rodziny i społeczeństwa. Rezultatem tego było, że niezależnie od zebrań ogólnych, koleżanki zbierać się będą raz na miesiąc osobno i omawiać własne działy pracy.

Trudnościami w pracy są: zbyt wielka odległość członków od siebie, wynosząca 3—8 klm. oraz brak lokalu. Zapał członków i dotychczasowe wyrobienie każą mieć nadzieję, że Koło będzie się dalej rozwijać mimo tych trudności. Młodzi myślą nawet o własnym Domu Ludowym, ale powstrzymuje ich od wykonania brak zrozumienia tej potrzeby u starszych.

E. Makowska.

Koło Mł. w Wólce Wojcieszkowskiej.

Koło nasze powstało pod koniec 1919 r. Liczba członków jest skromna, bo wioska nasza jest niewielka. Praca zaczyna się coraz lepiej rozwijać. Członkowie mają upodobanie w czytaniu pism, to też sprowadzamy parę gazet. Bibljoteczką otrzymaną od Centr. Związka Młodzieży cieszymy się niezmiernie i staramy się ją należycie wykorzystać. Koło nasze powstało z inicjatywy Nałęczowianek i Nałęczowiaków. Wielka to zasługa tej szkoły, że wydaje tak dzielnych pracowników dla idei społeczeństwa. Dlatego też staramy się, aby od nowego roku szkolnego zapisało się do szkół gospodarczych jaknajwięcej koleżanek i kolegów. *J. Grzebalski.*

Różne wiadomości.

Kursa sanitarne. Dnia 28 listopada zaczną się Kursa Sanitarne dla kobiet wiejskich, na których wykładać będą, o tem, jak jest zbudowane ciało człowieka, jak się należy chronić od chorób zakaźnych, jaką pomoc dać przy chorobach kobiecych, również o pielęgnowaniu noworodka, o chorobach uszu, gardła i oczu, higjena pożywienia i o pomocy w nagłych wypadkach. Kursa trwać będą do 3 grudnia, wykłady odbywać się będą w Sali przemysłu Ludowego, opłata wynosić będzie dla członków Kół Gospodyń, Kółek Rolniczych i Młodzieży 1500 mk., dla kobiet nienależących do żadnej z tych organizacji 2000 mk. Nocleg w Gospodzie Kółek Rolniczych; opłata za dobę 180 mk. Z powodu drożyzny produktów w mieście należy zaopatrzyć się w żywność na cały przeciąg czasu.

Zapisy przyjmuje Sekcja Kół Gospodyń Wiejskich przy Centralnym Związku Kółek Rolniczych Kopernika 30 (parter) jak również udziela bliższych informacji o wyżej wymienionych kursach.

Kurs nauk społeczno-gospodarczych. Korzystając z przerwy pomiędzy dwoma normalnymi kursami w szkole rolniczej w Sokołówku w pow. Ciechanowskim, zarząd

szkoły organizuje trzytygodniowy kurs społeczno-gospodarczy dla wychowańców szkół i kursów rolniczych oraz zdolniejszych samouków.

Na kursie wykładane będą: nauka o państwie, ustrój państwowy Rzeczypospolitej Polskiej, podstawy prawne i zadania samorządów, ogólne wiadomości z prawoznawstwa, geografja gospodarcza ziem polskich, polityka gospodarcza, spółdzielność i jej zastosowanie, organizacja szkolnictwa w Polsce, praca społeczna w Polsce i przegląd organizacji, opieka społeczna, ochrona pracy, zdrowotność publiczna, ubezpieczenie społeczne i pożarnictwo.

Opłata za naukę i utrzymania w internacie wynosi 8000 mk. Kurs trwać będzie od 25 listopada do 15 grudnia r. b.

Kandydaci na kurs winni zgłaszać się listownie do dyrektora szkoły w Sokołówku poczta Ciechanów. Jednocześnie z zapisem należy przesłać opłatę.

Wszyscy słuchacze winni przywieść ze sobą trzy zmiany bielizny, poduszkę, kołdrę i prześcieradło. Przyjeżdżać na kurs należy 24 listopada do stacji kolejowej w Ciechanowie.

Adres Redakcji: „Nasza Drużyna" Warszawa, ul. Kopernika № 30, parter.
Konto czekowe P. K. O. Nr. 747.

Przedpłata wynosi w Warszawie i na prowincji: za czwarty kwartał 350 mk.
Numer pojedyńczy mk 35.

Cena ogłoszeń: W tekście cała strona mk. 18,000, 1/2 strony mk. 9,400, 1/4 strony mk. 5,200, 1/8 strony mk. 3,000. Ostatnia: cała strona mk. 12,000, 1/2 strony mk. 6,200, 1/4 strony mk. 3,400, 1/8 strony mk. 2,000.

Przed tekstem ogłoszeń nie przyjmujemy. Przy powtarzających się ogłoszeniach udzielamy odpowiednich rabatów (od 5% do 40%).

Redaktor i Wydawca: **JAN DEC.** Nakładem **Centr. Związku Kółek Rolniczych.**

Druk. K. Kopytowski i S-ka, Nowy-Świat 47.